



Wiosennie Was witam! Dziś będzie dość krótko, bo ostatnio nieco się porzypisywałem, a poza tym od czasu do czasu przydałaby się jakaś grafika na pierwszej stronie...

Wewnątrz tego numeru pada określenie „literatura głównego nurtu”. Przyznam, że nienawidzę tego terminu. Nienawidzę, gdyż jest to kolejny transport cegieł wieziony na budowę muru wokół fantastycznego „getta” - ale te akurat cegły dorzucają fani SF sami sobie! Ludzie, opamiętajmy się: w literaturze istnieją rozmaite gatunki i epoki, ale jest to ciągle JEDNA LITERATURA. Czytamy przecież: Lema, i Dostojewskiego; i „Paragraf 22” i „Billa, bohatera galaktyki”; i „Proces”, i „Ubika”; i Zajdła, i Kapuścińskiego; i Tolstoję, i Tolkiena... (Tak samo, jak w muzyce słuchamy np. i Mozarta, i „Doorsów”, i Edith Piaf, i Tiny Turner, i „U2”) ...A do kina nie chodzimy wyłącznie na filmy SF, choćby grali akurat najgłupszego, włóczego gluta! Zaś to, że często „stary krytyk mocno śpi” - to już inna historia...

Ostatnio byłem na „Adwokacie diabła”, gdzie Pana Ciemności zagrał Al Pacino. Naprawdę nieźle, choć klasy pamiętnego arcydzieła Alana Parkera („Angel Heart”) jednak niestety nie ma; całość ratuje jednak dowcipny finał. A swoją drogą: szatana zagrał już Robert DeNiro i Al Pacino, teraz chyba pora na ostatnie z Wielkich Objawień lat 70. - na Dustina Hoffmana!

ERRATA ⇒ W poprzednim „INFORMATORZE”, na stronie poświęconej (już tradycyjnie) ostremu rockowemu graniu, ukazały się teksty dwóch autorów - recenzja nt. Ozzy'ego podpisana przez Golluma oraz komentarz do niej i konkurs podpisane przez Steve'a Tylera. W wydrukowanej na czysto „stopiątce” podpis Golluma zniknął - choć widziałem go jeszcze podczas adiustacji roboczych wydruków! Wyjaśnienia mogą być tylko dwa: do postępującej arteriosklerozy dołączyły mi się jeszcze majaki związane z *delirium tremens*, albo jakiś komputerowy chochlik (tzn. ork) pożarł nieszczęsnego Smeagola... W każdym razie obu Autorów bardzo przepraszam!

A wszystkim życzę interesującej lektury „stoszóstki”!

JPP

UWAGA, RODZICE

Powstaje kolejna część przygód Indiany Jonesa. I tu sensacja: tym razem archeolog grany przez Harrisona Forda poszukiwać będzie pruskiego grodu Truso i łodzi Św. Wojciecha! Film zrealizowany zostanie na Żuławach, akcja toczyć się będzie w latach 50., a głównemu bohaterowi towarzyszyć ma mały chłopczyk w marynarskim ubranku - tym razem Indy spotka bowiem Krzysia Papierkowskiego, przyszłego prezesa GKF-u! Steven Spielberg poszukuje odtwórcy tej roli: wstępne przesłuchania i zdjęć próbne odbędą się w Domu Kultury „Maciuś I” na gdańskim Przymorzu dn. 1 kwietnia br. od godz. 13.00.



MARGOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 14.03.98r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Sprawa KS „Xenomorph”

Z uwagi na nieopłacenie składek rocznych, Zarząd GKF podjął decyzję o zawieszeniu „Xenomorpha”. Ostatecznie sprawa zostanie załatwiona na posiedzeniu kwietniowym.

II. SPRAWY PERSONALNE

1) Mianowania funkcyjne

- Zarząd mianował Adama Cetnerowskiego szefem Działu Gier i szefem Sekcji Gier Karcianych. Na wniosek nowego szefa Działu, szefem Sekcji Gier Fabularnych został Wojciech Ingielewicz, a Sekcji Gier Strategicznych - Mirosław Malak;
- Zarząd mianował Michała Kozinę zastępcą szefa SGK;
- Zarząd mianował Adama Siudymaka zastępcą szefa SGS;
- w wyniku Walnego Zebrania w EKFT „First Generation” wybrany został nowy Zarząd, w składzie: prezes (oraz skarbnik) - Mariusz Czach; wiceprezes - Janusz Piszczek; kwatermistrz - Andrzej Lisowski.

2) Mianowanie członka specjalnego

Nestor GKF Bogdan Kałużny został mianowany członkiem specjalnym.

3) Cofnięcie tytułu „członka specjalnej troski”

Lance Oszko z Alexandrii (USA), za aktywną działalność w ostatnim okresie, został pozbawiony tytułu „członka specjalnej troski”.

4) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF:

- „Angmar” - Lukasz Zachulski;
- „Hobbit” - Michał Drab, Wojciech Janiak;
- KCzK - Ryszard Turek, Jacek Rzeszotnik.

5) Skreślenie z listy członków

Za niepłacenie składek zostali skreśleni kandydaci KF „Angmar”: Paweł Stadnicki, Grzegorz Zwierucha, Lukasz Markowski, Konrad Dusza, Lukasz Jurczyk, Jakub Janc, Szymon Mielczarek.

6) Urlopy

Grzegorz Szczepaniak otrzymał urlop na II i III kwartał 98 r., ze względu na powołanie do SPR.

III. SPRAWY FINANSOWE

- skarbnik GKF przedstawił składkopłatność KL-ów za I kwartał 98 oraz KCzK i KS-ów za rok 98;
- skarbnik GKF przedstawił stany subkont KL-ów i KS-ów;
- Zarząd zatwierdził wydatki na utworzenie klubowej sieci komputerowej.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Zarząd zatwierdził protokół kontroli Działu Kolportażu.

V. IMPREZY

- prezes przedstawił „Komunikat nr 01”, dotyczący EUROCONu 2000;
- prezes powołał Piotra Mazurowskiego do Sztabu Kryzysowego EUROCON '2000;
- otwarte zebranie organizacyjne NORDCONu 98 odbędzie się 15 marca br. o godz. 16.00.

Następne posiedzenie Zarządu odbędzie się 25.04.98 r., o godz. 17.00.

URODZINY

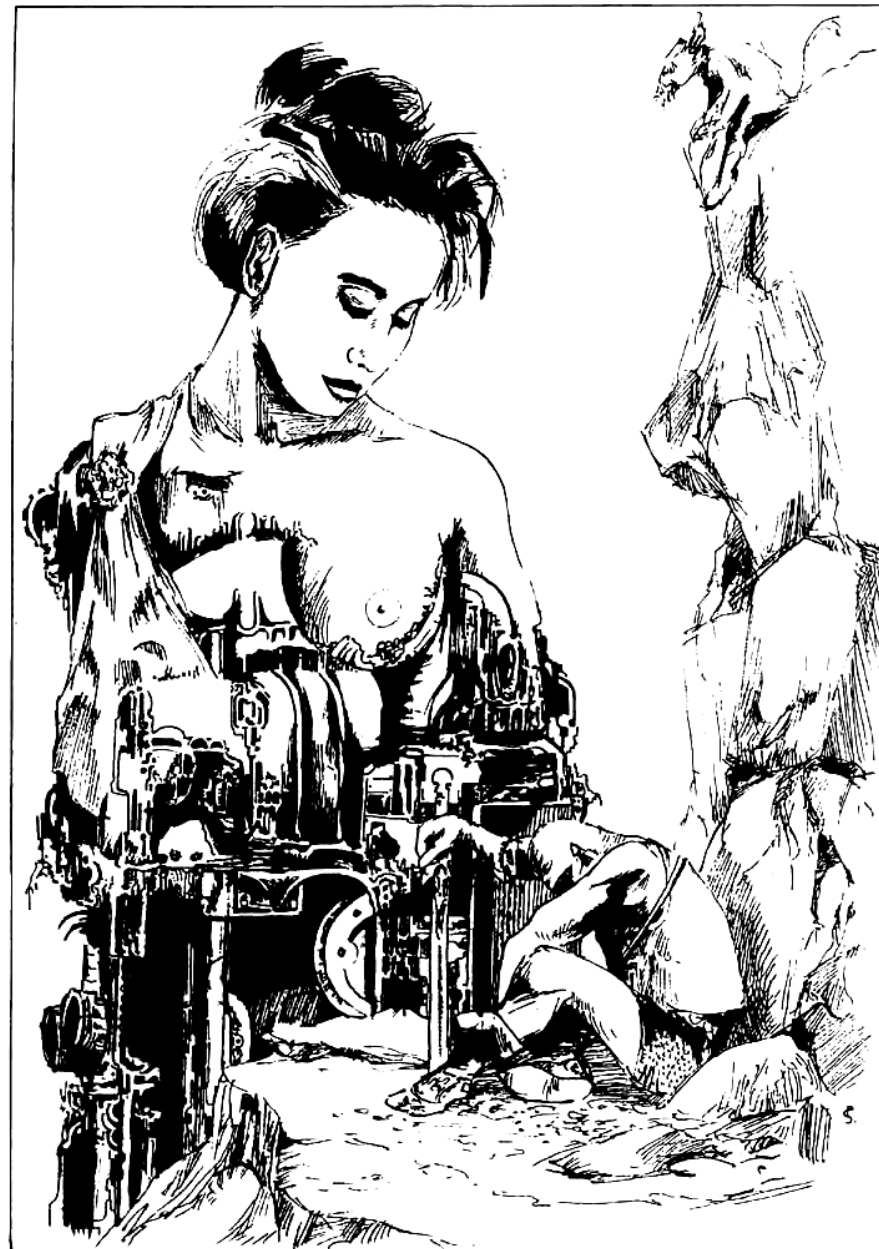
Kwiecień jest najpiękniejszym miesiącem roku. Po srogiej zimie, cała Przyroda budzi się do życia. Wiosenne kwiecie wschodzi, pączki listowia rozwijają się, ptaszki radośnie podfruwają (a to z Afryki, a to z Arktyki, a to z Kalisza), pszczołki wylazą z ula, a niedźwiadki z gawry. Reasumując: Matka Ziemia rozkwita! Również WY – niżej wymienieni – przyszłście w kwietniu na świat, aby rosnąć, uczyć się, kochać, spożywać dary Boże, rozmnażać, wyruszać do gwiazd

czego Wam życzy redakcja „Informatora”

2 Andrzej Lisowski	9 Adrian Chmielarz	18 Artur Karwacki
Jerzy Miksza	Mirosław Szewczyk	20 Piotr Rozenfeld
3 Dariusz Kostyszyn	10 Michał Błażejowski	21 Grzegorz Stawowski
Marcin Kuleszyński	14 Waldemar Pokrop	25 Marcin Jagielak
Kamil Sroka	15 Krzysztof Ciszewski	Jarosław Kotarski
7 Marcin Maciejewski	Małgorzata Kopycińska	28 Jerzy Bellwon
		29 Winicjusz Karmański



Christel Scheja



EUROCON '2000

KOMUNIKAT NR 01

Gdański Klub Fantastyki zaprasza na Europejski Konwent Miłośników Fantastyki EUROCON '2000 oraz Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki POLCON '2000.

Termin: 2-6 sierpnia 2000 roku.

Miejsce: Trójmiasto - Gdańsk, Sopot, Gdynia. Centrum konwentu - Gdynia.

Akredytacja w 1998 roku: 13 ecu; 50,00 PLN; 10 funtów irlandzkich; 25 DM; 9 funtów angielskich; 90 franków francuskich; 190 szylingów; 22 franki szwajcarskie, 26000 lirów; 2200 peset; 115 koron szwedzkich, 15 \$ (członkowie GKF płacą akredytację mniejszą o 20 %). Wielkość akredytacji w następnych latach wzrośnie.

Konto złotówkowe GKF: PKO BP O/Gdynia, nr 10201853-237451-270-1
 Konto dewizowe GKF: B PKO PL PW
 STATE SAVINGS BANK WARSAW
 STATE SAVINGS BANK GDYNIA
 10201853-237451-270-1

Z przyczyn bankowych prosimy o przysyłanie akredytacji na konto dewizowe w markach niemieckich lub dolarach amerykańskich.

WSTĘPNE OMÓWIENIE PROGRAMU

PROGRAM FANDOMOWY: Forum Fandomu Europejskiego, Forum Fandomu Polskiego, plebiscyt na Nagrodę Literacką im. Janusza A. Zajdla, prezentacje Fandomów Europejskich; konkurs polski wiedzy o fantastyce; konkurs europejski wiedzy o fantastyce, nadanie nagród Euroconu dla najlepszych: pisarza, wydawcy, tłumacza, grafika, fanzinu i moderatora fantastyki.

PROGRAM PUBLICYSTYCZNY: spotkania autorskie z zagranicznymi pisarzami SF; spotkania autorskie z polskimi pisarzami SF; prelekcje popularnonaukowe; panele polskich i niemieckich wydawców literatury SF; panele z redakcjami polskich czasopism SF; spotkania Tolkienistów, miłośników STAR TREK, ufologów etc;

PROGRAM FILMOWY: pokazy kinowe wybranych filmów SF; pokazy filmów wideo; konkursy filmowe

PROGRAM GIER FABULARNYCH: rozgrywki gier fabularnych w różnych systemach; Mistrzostwa Europy i Polski na Najlepszego Mistrza Gry i Najlepszego Gracza.

PROGRAM GIER STRATEGICZNYCH (BITEWNYCH): turnieje najbardziej popularnych systemów gier; pokazy nowych systemów gier; konkurs na najlepszą armię figurek.

PROGRAM GIER KARCJANYCH: rozgrywki w różnych systemach gier karcjanych; Mistrzostwa Europy w systemach Doom Trooper i Magic the Gathering

PROGRAM GIER KOMPUTEROWYCH: dla miłośników gier komputerowych zostanie przygotowanych kilkadziesiąt stanowisk komputerów, pracujących w sieci. Przeprowadzonych zostanie szereg konkursów i turniejów

INNE: Wielka Maskarada (konkurs strojów); gry terenowe typu LARP; pokazy walk rycerskich; happeningi



K. F. "Hobbit"

zaprasza do Złotowa na konwent

ZIFONA '98

PROGRAM IMPREZY

Piątek, 1.V.98r.

- 12:00 - Oficjalne otwarcie. Zgłoszenie kandydatów do konkursów i gier
- 14:00 - Otwarcie sali wideo
- 18:00 - Rozpoczęcie konkursów karcianek: Doom Trooper i Kult
- 20:00 - Konkurs muzyki filmowej

Sobota, 2.V.98r.

- 11:00 - Konkurs SpaceHulka
- 12:00 - Warsztaty RPG - debaty Mistrzów
- 13:00 - Konkurs Necromundy
- 14:00 - Konkurs wiedzy Tolkienowskiej
- 18:00 - Konkurs Star Warsa
- 21:00 - Spotkanie autorskie

Niedziela, 3.V.98r.

- 12:00 - Zakończenie zjazdu. Rozwiązanie konkursów, wręczenie nagród.

UWAGA!!!

W trakcie całej imprezy trwać będą gry RPG: Warhammer, Zew Cthulu, Star Wars, Pendragon, Cyberpunk, Kroniki Mutantów, Wilkołak, Wampir: Maskarada, Dzikie Pola, Kryształ Czasu, itd. itp...

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zmiany terminów poszczególnych imprez.

INFORMACJA: tel. 067 634047

WALKA O RÓWNOUPRAWNIENIE ZAKOŃCZONA!

My, karciarze, możemy wreszcie wyjść z ukrycia: mocą ostatniego głosowania Zarządu GKF uzyskaliśmy własną sekcję w Dziale Gier. Teraz battleowcy ani roleplayowcy nie będą mogli odbierać nam stołów twierdząc, że my oficjalnie nie istniejemy. Oczywiście sięgną teraz po nowe argumenty: battleowcy - brutalna siła; roleplayowcy - Prawo i Lewy. My się jednak nie damy! Uzbrojeni w decyzję Zarządu i naostrzone krawędzie kart uwolnimy się od ciemieżców!

Sekcja karcianek jest zainteresowana szerzeniem i rozwijaniem zainteresowań związanych z grami karcianymi - zarówno graniem w nie, jak i kolekcjonowaniem dla ich wartości artystycznej. Będzie ona propagować wszelkie gry, uwzględniając jednak popularność poszczególnych gier wśród klubowiczów. W tej u nas dominuje "Magic: the Gathering", dlatego też prowadzona jest wewnątrzklubowa liga tej gry. Podobne ligi mogłyby zaistnieć dla innych gier, jeśli ktoś zgłosi taką propozycję. Oczywiście należy także liczyć na turnieje organizowane dla fanów tych gier.

Nie trzeba jednak kolekcjonować kart, by dobrze się bawić grając w karcianki! W najbliższym czasie odbędzie się turniej "Dilbert: Corporate Shuffle". Wystarczy przyjść na niego z parą rąk i kawałkiem mózgu. W przyszłości będzie można pograć w gry wymagające tradycyjnych kart - począwszy od brydża, a skończywszy na grach o ciekawszych nazwach (proponowanych przez niektórych członków Zarządu). [pyt. red. nac.: a w "diabelskiego mariasza" też będzie można zagrać? fantastycznie pasowałby...]

DO ZOBACZENIA PRZY STOLIKU DO GRY W KARTY! I pamiętajcie - "trzymaj karty przy orderach!".

Ceti

Fascynacja pokąsaniem

Kolejny numer „Anatomii Fantastyki” przynosi książkę Katarzyny Kaczor „Od Dracula do Lestata. Portrety wampira”. Jest to interesujące studium wampiryzmu, odmalowane na tle zmieniających się uwarunkowań kulturowych. Bohaterem książki Kaczor jest bowiem obok wampiryzmu cywilizacja i czasy, w których przychodzi żyć tym krwiopijczym istotom.

Autorka portretuje swoje modele dynamicznie, prezentując metamorfozy, którym ulegały. Mamy tu więc wampira-potwora, uosobienie Zła, wysłannika piekieł, czyhającego na dusze niewinnych. Dojrzymy także wampira, będącego wcieleniem ludzkich pragnień o nieśmiertelności i mrocznych, erotycznych żądź. Spotkamy także przedstawicieli obcego gatunku, próbującego ukryć się między ludźmi, czy w końcu osobników zakażonych wirusem wampiryzmu, którzy nie z własnej woli będą musieli zmienić dietę i sposób życia.

Kaczor, pisząc swoją książkę, przesledziła budzącą szacunek ilość świadectw dotyczących tytułowego zjawiska, pozostawionych w literaturze i filmie. Mamy więc do czynienia z opracowaniem kompetentnym, choć zapewne nie kompletnym. Autorka pominęła np. zupełnie obrazy wampira wykreowane przez gry fabularne, ale prawdę mówiąc: nie było i tak dla nich miejsca w konstruowanej przez nią książce. Jeśli sięgniecie po nią – dowiecie się dlaczego. Lekturę tej pracy polecam jednak w szczególności wampirosceptykom, którzy uważają krwiopijki proceder za jednowymiarowy i nie warty badawczego pióra.

gs

Katarzyna Kaczor, *Od Dracula do Lestata. Portrety wampira*, „Czerwony Karzeł” # 15, wydanie monograficzne („Anatomia Fantastyki” #5), Gdański Klub Fantastyki, Gdańsk 1998, ss. 102, fotosy. /cena GKF – 7 npl/

Przegląd fanzinów

* BRAINSTORM nr 4 (jesień 1997)

Kwartalnik Miłośników Fantastyki

Nowy numer łódzkiego kwartalnika, firmowanego przez nieistniejącą już LIGę „Dagobah”, potwierdza opinię (wyrażaną zresztą również przez jego redakcję), że jest w tej chwili najciekawszym polskim fanzinem. Ciężko jest się jednak zgodzić z inną opinią wyrażaną przez wydawców „Brainstorma”, że to najbardziej profesjonalny zin w RP. Nie chodzi już o takie drobnostki, jak brak nazwisk autorów w spisie treści, przechrzczenie imienia Kinga na... Steven (to zapewne wpływ działalności niejakiego Stevena Tylera), skandalicznie mikroskopijną czcionkę czy imputowanie „NF”, że jest pismem „o największym na świecie [sic!] nakładzie”. Ale puszczenie tekstu bez redakcyjnej obróbki i bez akapitów - to już karygodne wykroczenie.

Największą niespodzianką numeru są młodzieńcze wiersze Tomka Kołodziejczaka, w których pobrzmiewają nuty „kaczmaryzmu”, ale warszawianin nigdy nie ukrywał fascynacji twórczością Kaczmarskiego. Ciekawa może być także lektura alfabetu Andrzeja Drzewińskiego i wywiadu z Ewą Białołęcką. Warto też zapoznać się z gustami byłych lordów, którzy tradycyjnie omawiają w „Brainstorm Pubie” sporą dawkę wydarzeń księgarskich, muzycznych i filmowych.

(Format A5, okładka czarnobiała, grzbiet klejony, skład komputerowy, stron 106)

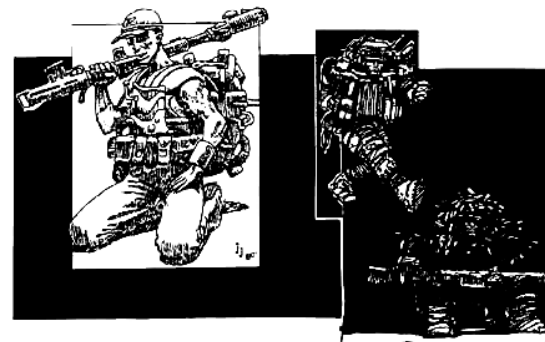
** KAFAR nr 1. Fanzin Konfederacji Fantastyki RASSUN

Oto objawił się na naszym dziwacznym rynku fanzinów (gdzie ilość tytułów zaczyna przeganiać liczbę osób skłonnych je kupować) kolejny tytuł. Jego wydawcą są sprzymierzeńcy GKF spod znaku „Rassuna”, którzy myślą jednak o własnym klubie i organizacji „Polconu” 1999. „Kafar” jest zaś przykładem sporego ożywienia w środowisku warszawskim, którego jedyną wizytówką był do niedawna Tomek Kołodziejczak.

Jakie jest to pismo? Najprościej odpowiedzieć – dziwne. Widać, że chęć pokazania się wzięła górę nad możliwościami. Opowiadanka (wszystkie to shorty) typowo fanzinowe. Publicystyki tyle, co kot napłakał. Trochę za dużo literówek. I brak jakiejś myśli kształtującej całość. Może się czepiam, ale lepiej wystartować później i z wysokiego „C” niż byle jak. „Kafar” nie jest oczywiście zinem złym, ale zanadto przeciętnym. Mam nadzieję, iż jest to tylko jednorazowe potknięcie i następne numery wdepczą czytelników w ziemię. Proponuję redakcji dokładne przestudiowanie metody „Brainstorma”, który jest niedoścignionym wzorem dla polskich fanzinów.

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 20)

gs



TOLKIENIEWS

(STYCZEŃ - MARZEC '98)

* *ŚRÓDZIEMIE. Biuletyn Towarzystwa Hobbitycznego nr 7,*
grudzień 1997

Kolejny numer „Śródziemia”, obok tradycyjnego omówienia spraw klubowych, relacji z okółtolkienowskich wydarzeń i prezentacji dokonani poszczególnych sekcji, przynosi początek opowiadania Krzysztofa Niwczyka pt. „Ostatnia opowieść Śródziemia”, zapowiadając tym samym dalsze przemiany hobbitycznego biuletynu w typowy fanzin. Cieszy to, zwłaszcza że z niewiadomych przyczyn wciąż milczy „Gwaihirze” – widać warszawski klimat nie służy jego redaktorom. A gdy dodamy do tego, że imć Halbarad Dunadan wygospodarował sobie w „Śródziemiu” własną „łóżę” – śląsko-stołecznemu przedsięwzięciu nie sposób wróżyć dobrze. (Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 20)

** *SÍMBELMYNĒ #3/4, szaruga/zima '97*

Z opóźnieniem (i dlatego zapewne jako podwójny) ukazał się nowy numer sosnowieckiego periodyku. Znajdziecie w nim tradycyjnie sporo materiałów poświęconych językom i kalendarzom Śródziemia, relacje z wydarzeń drugiej połowy ubiegłego roku (z dużą relacją z katowickiego „Polconu” na czele) oraz – będący hitem numeru – historiozoficzny dialog „Athrabeth Finrod ah Andreth” pióra samego Tolkiena. Potwierdza on moje (i nie tylko) przemyślenia dotyczące chrześcijańskich korzeni systemu religijnego Ardy.

Numer przynosi także pełną listę zapowiedzi wydawniczych z interesującego nas zakresu (aż kręci się od nich w głowie) oraz zapis polemiki między fanami Tolkiena a Wojciechem Orlińskim – autorem recenzji czwartego tomu sagi Sapkowskiego w „GW”. Jest to lektura wielce zabawna, bowiem pan Orliński wykazuje się elementarnym brakiem poczucia proporcji, uparcie starając się wepchnąć dzieło Tolkiena w przyciasne wdzianko „naiwności”, które zwykli szyc Profesorowi liberalni krytycy. W praktyce sprowadza się to do typowych zarzutów o brak scen erotycznych igraszek, jednowymiarowy obraz psychiczny bohaterów i upraszczający podział świata na czerni i biel. Aż przykro czytać takie bzdury. A żeby było śmieszniej, w grudniowym „Kurierze Czytelniczym” równie liberalny krytyk Kinga Dunin, przy okazji mieszania z błotem ostatniej produkcji Sapka, łaje p. Orlińskiego za głupoty, które ten w swojej recenzji nasadził. Jest jeszcze sprawiedliwość na tym świecie. (Format A4 z arkusz A3, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 64)

*** *Powrót „Kultury Śródziemia...”*

Wszystkich fanów Tolkiena – a zwłaszcza tych, którzy nie zdążyli wcześniej nabyć książki Beaty Iwickiej „Kultura Śródziemia w końcu Trzeciej i na początku Czwartej Ery” – ucieszy zapewne wiadomość, że Gdański Klub Fantastyki zdecydował się na dodruk tej pozycji. Ciesząca się sporym powodzeniem książka, ciepło przyjęta przez Tolkienowską krytykę w Polsce, wciąż pozostaje jednym z ciekawszych i świeższych opracowań dotyczących Śródziemia, które ukazało się na naszym rynku. W porównaniu z pierwszym wydaniem poczyniono jedynie kosmetyczne zmiany, związane głównie z ujednoczeniem szaty graficznej „Anatomii Fantastyki”.

Do kupna zachęcać powinna także cena – 9 npl. Nakład dodruku 200 egz.

**** *DRAGON HELM #7*

Dobiegają końca prace nad kolejnym numerem angmarskiego periodyku. Jak wcześniej zapowiadano tematem 7. DRAGONA jest baśń – i z tej okazji przygotowano dla czytelników szczególnie dużą porcję prozy. Zabrakło natomiast poezji; mniej niż zwykle jest też tekstów krytycznych. Dla fanów Tolkiena przyrządzono tym razem szkic na temat roli postaci kobiecych w świecie „Władcy Pierścieni” (autorstwa studentki anglistyki UG Oli Marczyńskiej). Nakład powinien się ukazać w kwietniu. Nieznana jest jeszcze cena, ale nie będzie mniejsza niż 3 npl. (format A5, okładka dwukolorowa, skład komputerowy, stron 52)

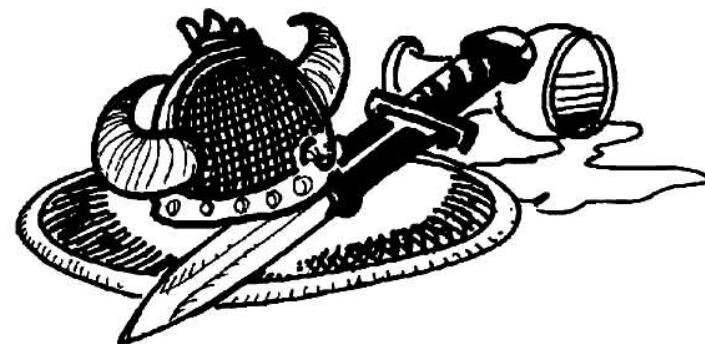
***** *„Kafarem” w Tolkiena*

Czytelników Tolkiena powinien zainteresować krótki szkic Jakuba Brodackiego „Zło nie z tego świata”, który został opublikowany w 1. numerze warszawskiego „Kafara”. Jest to doskonały przykład fatalnej krytycznej roboty, w którym badacz za wszelką cenę pragnie dopasować tekst do swojej teorii (podobnie z „Władcą Pierścieni” postąpiła niegdyś Joanna Ślósarska).

Ignorowanie oczywistości prowadzi Brodackiego do przedziwnej konstatacji, że zło w Śródziemiu pochodzi z... zewnątrz. Wielkie to odkrycie, zważywszy, że niemal wszystko na Ardzie nie jest z tego świata. Zostało bowiem wcześniej utwalone w Pieśni Ainurów i Wizji, która była niczym innym, tylko Bożym Planem. Zło zaś to efekt wolności, jaką Eru ofiarował światu. (Bunt Melkora, chociaż nie planowany, jest konsekwencją obdarzenia stworzonych przez Jedyne istoty wolną wolą). Dopisywanie do tego ideologii *à la* Brodacki jest wyrazem prawdziwie złych chęci. Wmawia nam bowiem nieszczęsny badacz-partacz, że Tolkien jest uznawany przez prawicę za heretyka (a gdzie dowody?), nie lubiany przez lewicę (co zrozumiałe, przy konserwatyzmie Profesora), a na dodatek był starym tetrykiem, który za nic nie potrafił się odnaleźć w zmieniającym się świecie. Czy niezgoda na rujnowanie naturalnego środowiska jest dowodem na „odrzućcie absolutnej wartości zbawienia”?

Jedno tylko jest prawdą w całym wywodzie Brodackiego – wizja Tolkiena jest rzeczywiście „na wskroś ekologiczna”, ale nie w znaczeniu fundowanym nam przez różnych „zielonych” i new age'owców. Tolkien jako konserwatysta był po prostu wyznawcą wszystkiego, co naturalne. I tyle...

gs



Klub Klubowi oka nie wykole?

Fandom jest fenomenem. Co do tego nie możemy mieć wątpliwości. Jesteśmy grupą ludzi których łączą wspólne zainteresowania, pasje. Co zatem nas dzieli??? Otóż różna przynależność klubowa. Kto z nas nie słyszał o wojnach pomiędzy kibicami różnych zespołów piłkarskich, dlaczego inaczej miałyby to wyglądać w fandomie? Choćby dlatego, że nie jesteśmy bandą niewykształconych wyrostków, próbujących w jakikolwiek sposób rozładować swoją agresję. Chyba każdy miłośnik fantastyki uważa się za osobę wykształconą i kulturalnie obytą. A jednak... walki się toczą. GKF napisał.. SKF powiedział... A Ci z Krakowa to... Ludzie!!! (i obcy!!!) opamiętajcie się. O co Wam chodzi? Lokalny patriotyzm w żartach? W porządku, ale na serio? Jak inaczej wytłumaczyć wypowiedź Al Berta w 104 numerze „Informatora”? Dlaczego atakuje tekst Michała Rokity z „Miesięcznika” SKF? Przecież zgadza się z tym, że ostatni Nordcon nie był udanym konwentem. Nie zaatakował Ingłota, ani GANA za ich negatywne wypowiedzi na temat tego, co się działo w „Hutniku”. O co tu chodzi? Może po prostu o to, że oni są „swoi”, a Michał Rokita, to „nie nasz”, a więc wróg. Czy nie czas wyrosnąć z tej dziecinady?

A to nie koniec, to tylko jedna z potyczek. Wrogie zastępy ruszą już niedługo, by pomóc ię zniewagę. Zaczną się meteory, śledzie i inne „wynalazki”, których jedynym zadaniem jest ośmieszenie przeciwnika. Przecież śmiech jest najgroźniejszą bronią: nikt nie potraktuje poważnie uwag wyszydzanej osoby. A może to tylko mechanizm obronny? Może, w gruncie rzeczy, wiemy, że coś jest nie tak, że coś nam nie wyszło? Najlepszą obroną jest atak. Jeśli uderzymy przed nimi i oni napiszą coś o nas... to powiemy, że to zemsta. Albo przyczepmy się do pojedynczych zdań, w ten sposób podważając wiarygodność całej wypowiedzi oponenta. Już Schopenhauer w swojej „Erystyce” doradzał takie postępowanie jako najlepszy sposób wygrania słownej potyczki, kiedy argumenty merytoryczne już nie wystarczają. Jednak Arystoteles nie uważał tego typu technik (i słusznie) za wnoszące cokolwiek do polemiki. Przecież i nazwa - erystyka - wywodzi się od greckiego *eris* - kłótnia. Czy więc „sztuka kłótni” może dostarczać nam środków do rozstrzygnięcia różnic zdań? Wydaje mi się, że nie. Jesteśmy ludźmi, których wiele łączy, po co ulegać nacjonalistycznym nastrojom? Ponoć tego typu fanatyzm cechuje tylko osobników prostych i ograniczonych... nie chcemy chyba by nas za łakich uznawano. Prawda?

Jak już napisałem ostatnio (i jeszcze nie raz do tego wróć) marzy mi się, że kiedyś, w przyszłości (mam nadzieję niedalekiej) fandom zacznie być bardziej zgodnym gremium. Przecież widziałem tych walczących na łamach fanzinów – jak rozmawiają, śmiejąc się i przekomarzając. Dlaczego więc kilka minut później mają ochotę pozabijać się na forum fandomu.



Może to te tłumy obserwatorów, publiczność, świadomość, że wszyscy patrzą, tak podnieca dyskutantów, że szukają w niej spełnienia i źródła ekstazy. Dla nich dobrym rozwiązaniem byłoby na każdym konwencie umieszczenie niedużego ringu, na którym na oczach tłumu pokazaliby swoją wyższość i wojowniczość. Przecież to tylko o to chodzi. O adrenalinę w żyłach, walkę, przyspieszone bicie serca. Dla większości z nich jest wszystko jedno o co się kłóć. Gdyby zamiast w klubie X byli w klubie Y – z równym zapamiętaniem atakowaliby to, czego teraz bronią. Tak walkę mają we krwi. Rozumiem to. Sam uwielbiam dyskusje, ale staram się nie mieszać moich pasji (walka, krew, więcej krwi, grrrrr) z działalnością w fandomie. Od tego są treningi, dyskusje wśród znajomych. Staram się nie wciągać w nie całych rzeszy popleczników i zauszników. Bynajmniej z mało szlachetnych pobudek - uważam, że to nie honorowe i świadczące o słabości, jeśli muszę szukać ratunku u innych. Jeśli się nie zgodzicie z czymś wypowiedzią – to walczcie z tą wypowiedzią, z argumentami przeciwnika, a nie z nim samym.

Przepraszam Al Bercie, ale akurat Twoja wypowiedź ostatecznie sprowokowała mnie do napisania tego felietonu. Wiem, że sam nie jestem bez winy i, nie raz i nie dwa, dałem się wciągnąć w jakiś głupi spór, prowadzący do nikąd. Niniejszym kajam się i obiecuję poprawę.

Witold „Szaman” Siekierzyński

PS. Al Bercie – w „Hutniku” naprawdę było zimno. W moim stroju (tym na konkurs) odczuwałem to szczególnie boleśnie.

FELIETON ANTYMAINSTREAMOWY

czyli: Nigdy z Kingą Dunin nie będziem w aliansach...

Długo zastanawiałem się, czy aby nie podtytułować niniejszego felietonu: „Kto się boi Kingi Dunin?”, ale ostatecznie uznałem, że bardziej pretensjonalne będzie odwołanie się do ludowo-patriotycznych strof... Rzecz będzie bowiem o bardzo ważnej i niezwykle komicznej chwilami sprawie: wzajemnych slosunkach fantastów i głównonurtowców. Inspiracją bezpośrednią była recenzja Kingi Dunin z powieści Ingłota „Quietus” [Megaron. Kurier Czytelniczy nr 39, styczeń 1998] oraz (w mniejszym stopniu): zachwyty Macieja Parowskiego nad kondycją fantastyki, a także nienowy szkic Andrzeja Stoffa (literaturoznawcy z Torunia) „Czy krytyka literacka ma jakieś obowiązki wobec science fiction?” [w tegoż: Lem i mni. Szkice o polskiej science fiction, Bydgoszcz 1990].

Kinga Dunin nie po raz pierwszy zmasakrowała fantastyczne dzieło, czyniąc to jednak

niekoniecznie w białych rękawiczkach. Sama się zresztą przyznała, że swego czasu Ingłot napastował ją był werbalnie, co (w moim odczuciu) obniża wiarygodność stawianych przez nią ocen. Nie rozumiem w ogóle tej strategii, aby przyznać się najpierw do utarczki z autorem, a potem niszczyć jego powieść własnosłownie. Albo ja jestem już tak zdeprawowany, by nie wierzyć w czystość intencji Kingi Dunin, albo ona ma naprawdę wysokie mniemanie o szacunku, którym cieszy się u czytelników.

Nasz ukochany krytyk w kilku prostych słowach charakteryzuje pomysł Ingłota, demaskując go jako skrzyżowanie *Quo vadis?* z *Astenxem*. Odmawia tej powieści jakichkolwiek walorów, nawet rozrywkowych, posadzając ją o gazetową publicystykę, osadzoną w papierowych dekoracjach i wykorzystującą równie papierowych bohaterów – wszystko to w imię traktowania fantastyki na równi z prozą głównonurtową

i przykładania do obu zjawisk tych samych miar. Żeby zaś było weselej Dunin z właściwą sobie swadą i kobiecą przenikliwością sprowadza cały tekst do prostackich aluzji historycznych i politycznych, by na koniec zdradzić pointę „Quietusa”: „cokolwiek by było, to Polska musi być katolicka” Szczęśliwie, nie wyciera sobie znacnym nazwiskiem Jackowym butów (jak było to w przypadku Ziemkiewicza). Widać sława profesora Mieczysława Ingłola nawet tak bezkompromisowego wroga masculinistyczno-nacjonalistycznej polskiej fantastyki potrafi osadzić w ryzach. Ale dosyć tej epiki, czas przejść do konkretów.

Cała ta awantura z „Quietusem” sprowadza się właściwie do jednego problemu: jakich narzędzi używać do opisu tekstu fantastycznego Kinga Dunin, złośliwie i chwilami niesprawiedliwie potraktowała tekst Ingłola, ale trzeba jej przyznać, że posłużyła się badawczymi metodami wypracowanymi przez krytykę głównonurtową, a wcześniej akademicką. Wspominany wcześniej Andrzej Stolf twierdzi, że fantastykę należy traktować z taką samą ostrością, jak każdy inny gatunek literacki i poszukując w nim perełek, piętnować z całą mocą twory poronione, pozbawione jakichkolwiek wartości. Jest to postulat jak najbardziej słuszny, ale nie opuszczają mnie pewne wątpliwości.

Pierwszą, zasadniczą, jest ta, czy Kinga Dunin pozostaje krytycznym autorytelem recenzując teksty romansujące z ideami konserwatywnymi, w wymowie chrześcijańskie i narodowe, a na dodatek jawnie masculinistyczne, o ile nie antyfeministyczne. Obawiam się, że nie. (Nawiasem mówiąc: Dunin w rzeczonyj recenzji wysoko ocenia „Drugą podobiznę w alabastrze” Huberatha; ciekawe, co miałyby do powiedzenia po lekturze „Kary większej”?).

Druga – to odmiennosc języka fantastyki. Nie mam tu na myśli bynajmniej leksyki. W literaturze wysokofantystycznej nie takie rzeczy wyprawia się ze słowem. Fantastyka w tej konkurencji się nie liczy* Chodzi mi jednak o specyfikę ukształtowania tekstu fantastycznego. Na plan pierwszy wysuwa się prawie zawsze kreacja świata fabuły, odmiennego od utwa-

lonego społecznie wyobrażenia na temat rzeczywistości. To właśnie pozwala odróżnić już na pierwszy rzut oka, czy ma się do czynienia z prozą menstruacyjną, czy fantastyką. Kreacje bohaterów niezwykle często sprowadzają się do odwzorowania pewnego typu, rzadziej bywają indywidualizowane, najczęściej stanowią swego rodzaju kompromis między tymi dwoma sposobami kształtowania postaci. Fabuła tekstu fantastycznego oscyluje od awantury przez sensację do tajemnicy, rozgrywa się w różnych przestrzeniach (realnej, wirtualnej, magicznej, nadprzyrodzonej – ściśle powiązanej z obrazem świata utworu). Fantastyka – tak mi się przynajmniej wydaje – nie poszukuje prawdy o jednostkowym istnieniu. Stara się opisać pewien model, w którym ważna jest nie tyle indywidualna kondycja bohatera, co raczej systemu. Jeżeli mamy w fantastyce do czynienia z jakąkolwiek indywidualizacją, to dotyczy ona raczej narracji, kategorii autora wirtualnego i spraw związanych z przekazywaniem komunikatu. Tyle że literatura głównego nurtu jest dużo bardziej pod tym względem awangardowa.

Z tego skrótego porównania wynika, że większość wysoko ocenianych przez poważną krytykę literackich watorów, w fantastyce jest niemal z zasady spychana na plan dalszy. Głębokie i czasami nawet nieświadomione związki naszej ukochanej literatury z tekstami mitycznymi i religijnymi nie pozostają bez wpływu na kształt zjawiska. Czy krytyk wychowany na lekturze innego rodzaju, uzbrojony w narzędzia zdane do badania znanych mu obszarów, nie zagubi się w dżungli fantastyki. Aby dobrze ją czytać – potrzeba przecież specyficznej wrażliwości, niedostępnej dla każdego. Może właśnie stąd wysokie oceny rzeczy pochodzących z licznych rozlewisk gatunku, inspirowanych jedynie fantastyką, w przeciwieństwie do jej głównego nurtu?

Stolf i Dunin odpowiedzieliby zapewne, że literatura zawsze się obroni, bez względu na konwencję. Ale przykład „Quietusa”, powieści chwalonej przez Oramusa i „Machine”, którą ja również uważam za jedną z najciekawszych pozycji ostatnich lat, a odsądzoną od czci i wiary

w „Kurierze Czytelniczym” jest niepokojący. Czy myli się Oramus i spółka, czy Kinga Dunin? Czy literatura uwikłana w jakiś kontekst nie będzie z założenia tępniona przez przedstawicieli opozycyjnych stanowisk? I co jest w końcu ważniejsze: jej immanentne wartości, czy wartości, którym się „wysługuje”?

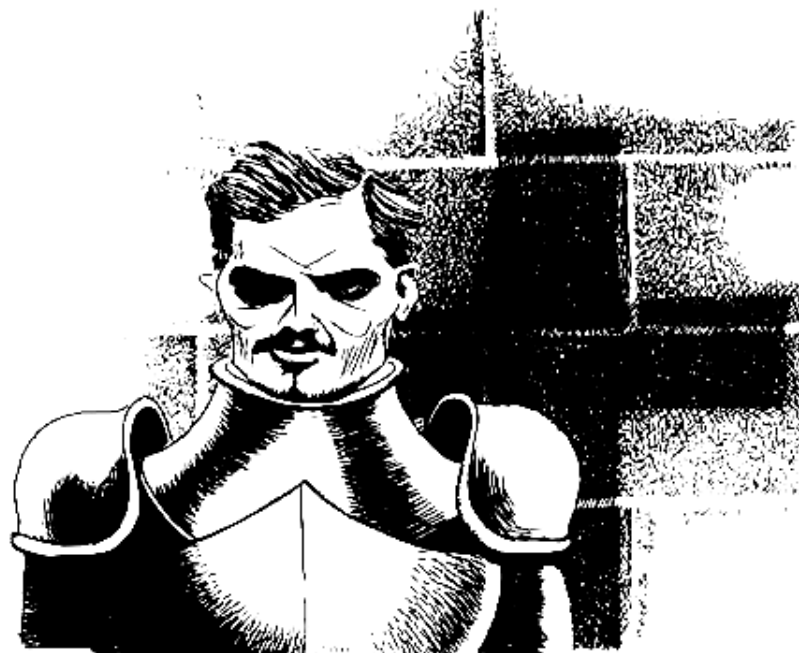
Parowski kończy wstępniak do lutowej „NF” następującymi słowami: „[...] może nie warto rozcieńczać się w głównym nurcie. Intensywność naszego życia literackiego (i towarzyskiego) wydaje się w nim nie do powtórzenia”. Czy jest to apel o obronę zagrożonych murów getta? Oto jakich dożyliśmy czasów! Odkrywszy siłę fantastyki, wcale nie tak zazdrośnie pożądaną przez mainstreamowców, coraz częściej jesteśmy skłonni bić się o swoją odrębność. Chcemy się różnić i mówić o własnych sprawach swoim językiem. W trudnych latach nie wyciągnięto do nas ręki – dziś jej już nie potrzebujemy „Nasi”

* bezczelny przypis naczelnego: po co się tak kajać? A takie np. neologizmy w „Cyberiadzie” czy „Dziennikach gwiazdowych” to pres!...

pisarze zdobywają prestiżowe nagrody „pozageltowe”, a „nasi” krytycy i badacze szlifują swój warsztat na uniwersytetach. Czego chcieć więcej? Chyba tylko tego, żeby „Nowa Fantastyka” stała się swego rodzaju instytucją stymulującą fantastyczne życie literackie. Nie jestem pewien czy mechanizm skandalu (patrz chociażby sprawa „Psychonautki”) jest najodpowiedniejszym ku temu środkiem.

Co przyniesie najbliższa przyszłość, tego oczywiście nie sposób przewidzieć. Czy długo jeszcze utrzyma się koniunktura na polską fantastykę? Do jakiego poziomu spadnie nakład „NF”? Podobnych pytań można zadać jeszcze wiele. Ale jedyne co nam pozostaje, to uczestniczyć w nadchodzących wydarzeniach, żeby nie przeoczyć czegoś ważnego. Fantastyka wciąż trzyma się niezłe

Ogan



2 X PIĄTY ELEMENT?

Wszechświat powstał w Wielkim Wybuchu i ciągle się rozszerza.

Większość dotychczasowych teorii głosiła, że potem nastanie czas Wielkiej Zapaści - i cała materia wróci do punktu wyjścia. Zastanawiano się nawet, czy nie jest to proces cykliczny: przed naszym Kosmosem były wcześniejsze, po nim będą następne (może nawet z inaczej ukształtowanymi prawami fizyki).

ALE MOŻE TAK WCALE NIE BĘDZIE - I NASZ WSZECHŚWIAT JEST JEDYNYM MOŻLIWYM!

Niedawno naukowcom udało się zaobserwować błyski supernowych pochodzące z czasów, gdy nasz Wszechświat był jeszcze bardzo młody (te gwiazdne eksplozje nastąpiły tak daleko od nas, że wyemitowane przez nie światło dopiero teraz dotarło do Układu Słonecznego). Dzięki temu odczytano już tempo oddalania się gwiazd od siebie i obliczono, iż prędkość rozszerzania się Wszechświata była od początku zbyt duża, by kiedykolwiek nastąpić mógł jego "odwrot" i jakiś wszechogarniający "kolaps".

A więc wynikałoby z tego, że Wielki Wybuch był naprawdę Początkiem Wszystkiego! Ale co nadało materii takiego rozpędu, że jej "zapaść" jest już niemożliwa? Naukowcy zaczynają dochodzić do wniosku, że musi istnieć w fizyce "piąta siła". Dotąd znamy cztery oddziaływania rządzące fizyką; są to: siła grawitacji, siła elektro-magnetyczna oraz silne i słabe oddziaływanie jądrowe. "Nowa" siła miałaby być własnością samej próżni - i sprawiałaby, że galaktyki odpychają się od siebie wbrew sile grawitacji.

Najśmieszniejsze jest to, że na trop owej siły wpadł już wielki Albert Einstein. Wprowadził mianowicie do swoich równań pojęcie "stałej kosmologicznej"; bardzo mu się ona zresztą nie podobała, gdyż "psuła" klarowność teorii - i, w wyniku rozwoju badań nad Kosmosem, pozbył się jej w końcu ze swoich obliczeń (nazywając ją "największym błędem swego życia").

Ale pamiętamy, że tego samego geniusza irytowała również fizyka kwantowa ("Bóg nie gra ze światem w kości!"). Niech będzie to pociecha dla nie-geniuszy...

I nadzieja dla - traktujących nader swobodnie bezlitosne kanony fizyki - autorów science fiction!

/za: "GW", 27.II.98/

Za 30 lat w Ziemię uderzyć może potężny meteoryt (średnica 1,5 km).

Byłaby to pierwsza kolizja tej miary od 65 mln lat - czyli od zagłady dinozaurów. Jednak mamy duże szanse wyminąć niepożądanego gościa, a może nawet (będzie rok 2028!) się przed nim obronić.

Meteor odkrył Jim Scotti z uniwersytetu w Arizonie i nadał mu nazwę 1997 XF11.

/za: "Życie", 13.III.98/

Jean-François

OSTATNIE KAZANIE BRATA ALBERTA

ALE SIĘ POROBIŁO...



Spotkałem się ostatnio z wieloma zarzutami o niewspółmierność swoich reakcji na pewne wypowiedzi, o agresywność ripost, o nietolerowanie krytyki pod swoim adresem, generalnie o odzywianie się, kiedy mnie wywołają do tablicy. Cóż, tak już działam, że często dopatruję się drugiego dna, staram się spojrzeć na pewne zjawiska w kontekście szerszym niż zakładany przez odbiorców. Nie jest i nie było moim celem wywoływanie niezdrowych fermentów, starałem się tylko reagować tam, gdzie było to w moim uznaniu konieczne.

Zaczyna mnie mierzć fakt, że każda moja wypowiedź i riposta traktowana jest jako atak na kogoś. Pytania typu: dlaczego odpowiedziałeś właśnie na ten, a nie inny tekst (bo przecież inni też się wypowiadali), dlaczego właśnie tak, a nie inaczej, i dlaczego w ogóle zabierałeś głos - doprowadziły mnie do całkowitej nechęci wypowiadania swojej opinii o czymkolwiek i adresowania jej do kogokolwiek w obawie, iż wszystko, co wyjdzie spod moich klawiszy, natychmiast kogoś urazi, obrazi, zostanie poczytane jako chamstwo lub reakcjonizm. Wmawianie mi działania pod wpływem "urojonej teorii spisków" stało się już nagminne. Dodatkowo pod każdą niemal moją wypowiedzią zakwita odsyłacz do "notki pod stopką redakcyjną", a więc jawne uprzedzanie, iż autor tekstu jest dziwolągiem, radykałem pierwszej wody i tak naprawdę to tylko on wie, o co mu chodzi.

Zawsze starałem się być w miarę aktywny, by nie zarobić sobie na przydomek "konsumenta", ale teraz zaczynam doceniać komfort jego sytuacji. Wyszło na opak: za działanie - krytyka, za reagowanie - potępienie. Chyba nie przyswoiłem sobie pewnych mechanizmów biblijnych, bo nie znoszę nadstawiania drugiego policzka - aby też tego nadstawiania uniknąć przyklaskuję prewencyjnemu połamaniu obydwu rąk napastnika (ach, ta niewspółmierność).

Czasami czuję się jak pies, którego najpierw się kijem rozjusza, a potem tym samym kijem wali w łeb za warczenie. Lub jak pies, który dostaje po głowie, bo pogryzł kota-pupilka, który mu szczął do miski. Używam porównania z psem, bo lubię te zwierzęta (koty też lubię).

Czas na podsumowanie: nie będzie więcej kazań brata Al Berta. Nie będzie reakcji i reakcjonizmu. I nie będzie notek z podpisem "Al Bert". Ta jest ostatnia.

Al Bert

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR



ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf@themut.eti.pg.gda.pl /

STRONA: <http://themut.eti.pg.gda.pl/gkf/>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Redakcja : Jan Plata-Przechleński (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak
Miroslaw Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji